DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 25 Września / 7 Października 1855 roku. **№ 265.** Jutro Ś. Brygidy Wdowy. Wschód słoń. o god. 6 min. 15. — Zachód o g. 5 m. 19.

Z Petersburga, 14 (26) Września.

Przez Dyplomy CESARSKIE z dnia 29go i 30go Sierpnia, Najmiłościwiéj mianowani zostali kawalerami orderów: św. Anny klassy 1éj rzeczywisty radca stanu, professor architektury CESARSKIÉJ akademji sztuk pięknych *Thon*, i św. Stanisława klassy 1éj: rzeczywisty radca stanu, w godności szambelana, członek konsultarji przy ministerstwie sprawiedliwości ustanowionéj, hrabia *Zubow*; lejb-okulista dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, rzeczywisty radca stanu *Kabat*, i landrat prezydujący w ober-landrichcie Estlandzkim, *von Kruzensztern*.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, dnia 5go Sierpnia r. b., Najwyżéj rozkazać raczył: postanowione przez Ukaz Najwyższy z dnia 29go Grudnia 1850 roku wzbronienie wywozu za granicę srebra, nie rozciągać do monety srebrnéj stępla zagranicznego, któréj wywóz dozwolić tak w całém Cesarstwie i Królestwie Polskiem, jako też i w Wielkiém Księstwie Finlandzkim.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Księgarnia Bernstejna przy ulicy Miodowéj nr. 483, otrzymała następujące nowości: Bartoszewicz. „Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie,“ wizerunki kościołów i nagrobki rytował M. Starkmann, zeszyt 1 pro 13, rs. 6. Nakwaska. „Dwór wiejski“ 3 tomy rs. 4. Pol. „Czarna krówka“ legenda 1 tom kop. 60. „Święty Serafick i poeci włoscy“ 1 tom kop. 37 i pół. Tygodnik rolniczo-przemysłowy, 2 tomy rs. 4.

— W przyszły wtorek i środę, dnia 9 i 10 b. m., ciągnienie 3éj klassy loterji klassycznéj.

* *Dziejopisowie krajowi.*—Wydanie Wolfa. Przed czterema jeszcze laty, kiedy dopiero wydanie dziejopisów krajowych było w zawiązku jako projekt, Dziennik już wspominał o tym projekcie, który robi zaszczyt żyjącemu obecnie pokoleniu i w ogólności naszéj epoce. Teraz patrzymy na początek dokonywanego już przedsięwzięcia. Cztery tomy przekładów różnych naszych łacińsko - polskich historyków mamy pod ręką. Cztery tomy te wyszły już od roku blisko, na horyzoncie Warszawy ukazały się od kilku dobrze miesięcy, a głucho jeszcze w literaturze o przedsięwzięciu Wolffa. Obiecujemy o dziejopisach szereg artykułów. Dotąd najdokładniejszy obraz bogactw naszych historycznych przedstawił Łukasz Gołębiowski. Zdania jego o autorach acz ważne, acz nawet oparte na powadze jednego z najpierwszych naszych uczonych, czasem są za treściwe, niewypowiedziane całkiem, lub nie wszechstronnie obmyślane. Zresztą pojedyńcze zdanie nic tutaj nie znaczy; potrzeba całego chóru głosów, żeby stał się fakt jaki w dziejach literatury narodowéj, żeby się wyrobiło pojęcie pewne, stanowcze o historykach dawnych i o ich zasłudze. Zresztą nowych autorów których Gołębiowski i spółcześni jego nie znali, wiele przybywa. Wydanie Wolffa da nam sposobność odezwać się z naszém zdaniem o pisarzach historycznych polskich. Obszerny artykuł o Rudawskim zaczynającym »Dziejopisów krajowych« już złożony w redakcji Biblioteki Warszawskiéj. Wzywają nas publicznie do ułożenia przewodnika historyczno-bibljograficznego o autorach dziejowych dawnéj Polski (patrz gaz. Codz. nr. 256 r. b.) Dowodzą nam, że jest to projekt, który do godności potrzeby publicznéj podniesiony być winien. Gotowiśmy na ten trud nowy chociażby dla tego, żeby raz jeszcze pokazać miłość naszę dla nauki. W artykułach naszych o dziejopisach krajowych obszerniéj więc będziem motywować to zdanie nasze, które musi być treściwie zebraną myślą przewodnika.

Wracając do dziejopisów krajowych życzymy temu pięknemu przedsięwzięciu jak najpomyślniejszego, jak największego powodzenia. Ze wszechmiar, ze wszech miar, ze wszech względów ono tego warte. Dotąd oprócz Rudawskiego, który zajął dwa grube tomy, w dwóch drugich są pomieszczone tłomaczenia Syrokomli pomniejszych urywków z ogólnego skarbu bogactw naszych historycznych. Śliczny jest tam obraz wojny Chocimskiéj Sobieskiego; jest to prawdziwy poemat dziejów, to wielki rapsod, z dzieła tego świeci poważnie majestat historji, kto chce widzieć i wiedzieć co jest historja w najszczytniejszém jéj znaczeniu, kto chce mieć obraz przed oczami dwóch światów, dwóch cywilizacji, niech czyta Sobieskiego. To i artysta i filozof, człowiek który ma wysokie wyobrażenie o historji, umie ją pisać. Inne tłomaczenia Syrokomli, są to mniejszéj wagi urywki, ale zawsze ciekawe, dla całości nieodbicie potrzebne. Pamiętnik Solikowskiego rozpowiada ciekawe szczegóły o czynnościach Stefana w Inflantach i t. d., o téj jego dążności, o tém popieraniu silném wiary w krainach, rozwinęliśmy obszerniéj w recenzji dzieła Possevina: Commentarius Livoniae (Biblioteka Warsz. 1853 maj). Górecki, Łasicki rozpowiadają o wojnach włoskich wszystkich cytowanych tutaj autorów, moralista, republikanin szlachecki Jędrzéj Maxymiljan Fredro najmniéj się historji zasłużył, bo bez wielkiego talentu rozpowiada o bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście i o elekcji Henryka Walezego. Mamy więc już szereg książek bardzo ciekawych, dodajmy, boć to rzecz także ważna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy książki tak drogie, bardzo tanich. Tom gruby kosztuje dwa ruble.

Dotąd „w dziejopisach krajowych“ dał nam Wolff rzeczy znane, ale będą i nie znane. O tém napiszemy drugi artykuł. Tymczasem drugi raz już zapisujemy na tych kartkach na podziwienie nasze, że o tém wielkiem przedsięwzięciu literackiém tak u nas cicho, kiedy o publikacjach daleko mniejszéj wagi i żadnéj wagi, tak głośno rozprawiają i gazety i ludzie, co to gadać lubią o literaturze i nauce.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 1 Października. Przedwczoraj wszyscy ministrowie otrzymali wezwanie, aby się we wtorek o godzinie 2éj zgromadzili w wydziale spraw zagranicznych. W czasie ferji parlamentowych, gabinet przynajmniéj raz na tydzień zgromadzać się będzie. Lord Palmerston od chwili odroczenia parlamentu, tylko na 3 czy 4 dni oddalił się z stolicy, lord Panmure nie opuścił wcale Londynu, chyba dla zwidzenia rozmaitych obozów i arsenałów. Lord Clarendon pracuje codziennie w wydziale spraw zagranicznych, a sir Ch. Wood, również regularnie odwidza wydział admiralicji.

— Statek transportowy *Imperatrice* przybył wczoraj z wielką liczbą inwalidów i raunych z Krymu do Spithead. *Pacific* w tym tygodniu odpłynie tam z częścią korpusu robotników.

— Dziwnym jest ten fakt, że spisy ludności w Anglji okazują uderzające zmniejszenie wzrostu ludności. Wojna sama przez się nie mogła przyłożyć się do tego, owszem zdawałoby się, że w nieobecności tak wielkiéj liczby wojska, liczba śmiertelności powinna była w królestwie raczéj zmniejszyć się niż powiększyć. Równie dziwnem jest znaczne zmniejszenie liczby zawartych małżeństw.

— Nabożeństwa dziękczynne za powodzenie w Krymie, odbyły się wczoraj bez widocznego współudziału ludu; kościoły nie były więcéj napełnione jak zwyczajnie.

— Od kilku tygodni między gubernatorem wyspy Jersey i miejscowemi władzami (których skład i atrybucje urzędowe zupełnie się odróżniają od władz w całéj reszcie Wielkiéj Brytanji) panuje nieporozumienie. (*Neue Pr. Zeit.*)

A U S T R J A.

Czytamy w Wiedeńskiéj *Presse:*

Pogłoski o propozycjach pokoju i negocjacjach w tym celu, krzyżują się ze wszech stron. Z Paryża najprzód nadeszła wiadomość o gotowości zawarcia pokoju na podstawie czterech punktów gwarancji, tylko chcianoby żeby konferencje rozpoczęły się w Paryżu. Inne osoby utrzymujące że również dobrze są zawiadomione, zapewniają, że negocjacje rozpoczną się na nowo w Wiedniu i to nie długo. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia. Ale potrzeba nowych konferencji po ostatnich faktach zbyt mocno czuć się daje, żebyśmy nie mieli wspomnieć o niéj.

— Piszą z Wiednia 17go września do *Journal de Francfort*, że rząd austrjacki otrzymał z Paryża i Londynu wiadomości, że gabinety francuzki i angielski wyprawiły do swoich poselstw notę okólnikową, mającą objaśnić obce mocarstwa względem punktu widzenia z jakiego mocarstwa wschodnie zapatrują się na upadek Sebastopola. Poselstwa Anglji i Francji nie otrzymały dotąd téj noty, ale oczekują jéj co chwila.

— *Zeit* pisze, że zabawiwszy niejaki czas w Paryżu, pan v. Prokesch, uda się do Frankfortu dla wydania tam rozporządzeń jakich wymaga jego wyjazd do Konstantynopola. Dodają, że hrabia Rechberg o którym mówią, że ma zastąpić p. Prokesch w Frankfurcie, przybędzie do tego miasta w połowie października, i zaraz obejmie urzędowanie.

— Dwaj oficerowie jazdy angielskiéj przybyli tu z Krymu, w celu zakupienia 1000 koni, przeznaczonych dla armji angielskiéj.

— Według korespondencji wiedeńskiéj w *Gazecie Kolońskiéj* z raportu jeneralnego doktora armji austrjackiéj, pokazuje się że w ciągu ostatniéj zimy wojska austrjackie w Galicji i Bukareście straciło 40,000 ludzi częścią przez cholerę, częścią przez gorączki tyfoidalne.

— Inżynjerowie austrjaccy pracują nad oczyszczeniem ujścia Suliny.

— Piszą z Medjolanu 7go września do *Neue Preussische Zeitung*, że werbownicy angielscy w ciągu ośmiu dni jak rozpoczęli swoje operacje, zarekrutowali już 2000 indywiduów, a to wskutku rozpuszczonéj przez nich wieści, że żołnierze włoscy mają nieopuszczać ziemi włoskiéj i być przeznaczonemi do wyswobodzenia swego kraju. Kłamstwo to ściągnęło ze wszystkich stron Włoch wychodców i wygnańców, których łatwowierność wkrótce zostanie rozproszoną.

— *Neue Preussische Zeitung* zawiera korespondencję z Wiednia 19go września, według któréj ta *Gazeta* zapewnia, że gabinet austrjacki rozpoczął z mocarstwami zachodniemi nowe negocjacje dążące do przywrócenia pokoju. Według *N. P. Z.* pobyt pana v. Prokesch w Wiedniu, nie jest obcy tym negocjacjom.

— *Gazeta Kolońska* donosi, że ostatnia depesza gabinetu wiedeńskiego do gabinetu neapolitańskiego datowana 17go sierpnia, popiera w sposób bardzo naglący pretensje mocarstw zachodnich, jako zupełnie uzasadnione. Austrja wymaga zadość-uczynienia o które Francja i Anglja upominają się i oświadcza iż pod tym jedynie warunkiem będzie mogła wystąpić pośredniczo między temi mocarstwami i rządem neapolitańskim.

— Słychać o reorganizacji nadzoru morskiego przy brzegach Adrjatyku. Szalupy kanonjerskie i łodzie pełniące te służbę, zastąpione zostaną przez paropływy, których służba rozciągać się będzie do policji politycznéj, sanitarnéj i celnéj. (*J. de St. Pet.*)

C H I N Y.

O zwycięstwie cesarskich nad powstańcami, o czem przed kilku dniami telegraf donosił, nie ma żadnéj wzmianki w dziennikach z Hong-Kong, które do dnia 10go sierpnia dochodzą. Przeciwnie zaś donoszą, że na morzu powstanie przeciw dynastji Manczu, szerzy się z wielkiém powodzeniem, bo wyborne uorganizowanie floty utrzymuje nieustanną blokadę brzegów między zatoką Tunkin na południu i zatoką Liatung na północy, to jest przestrzeń 2000 mil.—*Ratler* i kilka statków amerykańskich, miały kilka krwawych utarczek z mnożącemi się coraz bardziéj rozbójnikami morskiemi, których miało przytém zginąć do 800.

Według raportów izby handlowéj w Kantonie, powstańcy dokazują w okręgach herbatowych Hunau i Upah i trzymają ciągle cesarskich w szachu. Ryżu jest obfitość i ceny niskie, ale pieniędzy u chińczyków mało, a nie ma nadziei żeby się w tym względzie polepszyło, ponieważ powstańcy w sąsiednich prowincjach zupełnie są panami. (*Neue Pr. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 1 Października. Depesza z Konstantynopola donosi nam o odwołaniu stamtąd lorda Redcliffe. Jest to dla nas jakby stara wiadomość, tak dalece okoliczności sytuacji czyniły ją konieczną pierwéj jeszcze nim ona stała się urzędową.

— Mały obóz pod Satory został zwinięty dziś z rana; batalion 51go pułku który się w nim rozłożył, powrócił do koszar w Reuilly.

— Rząd energicznie bierze się do środków zaradzenia skutkom zimy. Prefektom rozesłano listy poufnałe w których wezwani są o udzielenie opinji, co należy przedsięwziąć w rozmaitych gminach, bądź to roboty publiczne, bądź środki uczynienia artykułów żywności przystępniejszemi. Mówią o piekarniach ekonomicznych, bonach na chleb i t. d.

— Pan de Morny bawi ciągle w Puy de Dome i jest słaby.

— Książe Ernest Sasko-Koburgski przed wyjazdem z Paryża do Koblenc, zostawił kosztowne podarunki dla artystów którzy mieli udział w przedstawieniu jego opery.

— Znakomity artysta-malarz pan Kamil Roqueplan, zakończył wczoraj życie w 50 roku.

— Niejaki pan Périć. bibljotekarz w Cahors (dep. Lot), wynalazł roślinę której liście użyte w sposobie herbaty, zastępują chińską, prawie pod każdym względem. Roślina ta znajduje się w obfitości we Francji.

— *Moniteur* w części nieurzędowej donosi, że pan Lightenwelt, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister Króla holenderskiego, miał posłuchanie u Cesarza, któremu doręczył w imieniu swego monarchy ozdoby orderu wojskowego Wilhelma.

— Wczoraj w niedzielę pomimo deszczu wystawa przemysłu zwidzoną była przez 60,878 osób, a wystawa sztuk pięknych przez 15,657 osób.
(Independance Belge).

HISZPANJA.

Madryt 28 Września. Sekretarz Jéj Król. Mości p. Perales, znajduje się dotąd w więzieniu w Saladero; wczoraj pozwolono mu widzieć się z przyjaciołmi. Spodziewają się tu ciekawych odkryć. Margrabia Casa Sola nie został zaprowadzony do więzienia, ale zostaje pod strażą.

— W składzie domu dworu Jéj Kr. Mości, nie zajdzie żadna zmiana. Księżna d'Alba pod tym jedynie warunkiem przyjęła urząd Camerera-major.

— Jenerał Prim ma być dziś lub jutro mianowany jenerał-kapitanem Grenady, ale niedługo pozostanie na téj posadzie i wkrótce wysłany będzie do Barcelony, potrzeba tylko pierwéj żeby przeszedł przez drugiego rzędu posadę jenerał-kapitana. Zaczynają tu postrzegać, że środki przedsiębrane przez jenerał-kapitana Zapatero ku wytępieniu karlistów, są nie dość skuteczne. Z każdym dniem liczba stronników karlistoskich zdaje się powiększać. Zapewniają dziś, że Borges kazał rozstrzelać trzydziestu mikeletów (mozos de escuadra, pewien gatunek żandarmerji w Katalonji); dowódca ten ciągle zabiera broń w różnych pojedyńczych odosobnionych wioskach. W zeszłym tygodniu kazał on rozstrzelać jednego regidora, ale nadewszystko wziął sobie za zasadę nie darować życia żadnemu mikeletowi który mu w ręce wpadnie. *(Ind. Belge).*

Madryt 29 Września. Jéj Kr. Mość ma jutro z pewnością powrócić do stolicy. Jéj zdrowie jest już zupełnie w dobrym stanie.

Cholera powiększyła się nieco w Madrycie. *(I. B.)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 10 września:

Kontyngens anglo-turecki nie opuścił jeszcze swego obozu w Bujukdere, zdaje się nawet, że nie ruszy się ztamtąd aż po otrzymaniu wiadomości od Omera-paszy, że wojsko które on ma wybrać z armji Krymskiéj dla poprowadzenia go do Azji, już wsiadło na statki. Tymczasem kontyngens ten przygotowuje się z największym pośpiechem. W tych dniach jego artylerja została skompletowaną równie jak próżnie powstałe w jego szeregach przez dezercję, jakkolwiek te próżnie były bardzo znaczne, wynosiły bowiem do 1,500 ludzi, zostały zapełnione za staraniem rządu. W obecnéj chwili rzeczywisty etat tego kontyngensu gotowego wsiąść na statki wynosi 12,000 ludzi. Minister wojny przedwczoraj odbył jego przegląd i przemówił do żołnierzy zalecając im, aby byli uległemi nowym dowódcom i aby w obec nieprzyjaciela pokazali się dobremi muzułmanami.

— Czytamy w *Post Ztg* pod rubryką z Warny 6 września:

Omer-pasza przybył do naszego miasta, w drodze w Siseboli przy wejściu do zatoki Burgas odbył przegląd 8,000 ludzi jazdy, które tam zgromadziły się aby odpłynąć do Azji. Piechota znajdująca się w Warnie, nie liczy kompletnych 9,000 ludzi.

Omer-pasza przyjęty został przez wojsko z entuzjazmem jaki rzadko spotkać można u Turków. Ma on udać się znowu do Krymu, aby oddać dowództwo armji na tym półwyspie Ahmetowi-paszy. Inny Ahmet-pasza, wice-admirał floty, pilnuje tymczasem wsiadania na statki.

— Piszą z Bukaresztu 7 września, że według wiadomości z Ruszczuku, droga bita między tem miastem i Sylistrją, jest już ukończona i że w obecnéj chwili bardzo czynnie pracują nad inną drogą która prowadzi z Rasowy do Kustendżi.

— W Tunis przygotowuje się nowy korpus który się uda do Konstantynopola.

— Czytamy w *Post Ztg* z dnia 19 września.

Od dnia 8 b. m. objawiło się niejakie nieporozumienie między jenerałem Pellisier i dowódcą armji sardyńskiej. Jenerał Pellisier utrzymuje, że dał rozkaz jenerałowi sardyńskiemu, aby wziął udział w szturmie, a tymczasem jenerał La Marmora zapewnia, iż otrzymał rozkaz nie mięszania się do ataku na bastjon masztowy, aż dopiero po pomyślnym rezultacie ataku Anglików na Redan.

Ze swojej strony jenerał Simpson utrzymuje, że wojsko sardyńskie otrzymało rozkaz przypuszczenia ataku, ale popierając Anglików w szturmie na Redan, nie zaś żeby się połączyli z Francuzami w ataku na bastjon centralny. Jenerał Bosquet jakkolwiek raniony, pierwszym był w powinszowaniu jenerałowi Pellisier laski marszałkowskiej.

— Znajdujemy następujący fakt w liście z St. Petersburga 10 września do gazety *Nord*, podający szczegóły bitwy nad Czernaja, o której ogłosiliśmy sprawozdanie:

Nazajutrz po téj szczęśliwej sprawie, było zawieszenie broni dla pogrzebania poległych. Francuzi przybyli w znacznéj liczbie, a ich dowódcy winszowali Rossjanom świetności ich ataku. Anglicy nie wzięli prawie żadnego udziału w téj robocie, ale około trzydziestu ich oficerów przybyło na pobojowisko, chociaż powinni byli mieć tyle taktu żeby nie popisywać się w tem miejscu ze swemi czerwonemi mundurami. Jenerał D. F. oburzony ich zuchwałą miną, kazał im powiedzieć, żeby się oddalili, dodając, że w przeciwnym razie każe ich zabrać oddziałowi jazdy i odprowadzić do obozu angielskiego. Jest to nowy dowód serdecznéj harmonji między zwyciężcami i zwyciężonemi z pod Waterloo.

— Piszą z Warny do *Fremdenblat*, że Omer-pasza uda się do Kercz. Z Kars nie ma żadnych nowych wiadomości. Mustafa-pasza donosi z Czuruk-Su, że wojsko kontyngensu tunetańskiego znajduje się w bardzo smutnym stanie, podobnie jak rekruci z Trebizondy i Synopy. W Erzerum rozpoczęto na nowo roboty fortyfikacyjne. W dniu 2 września nie miano tam jeszcze żadnych wiadomości od Williams-paszy. *(Journal de St. Petersbourg).*

— Czytamy w *Independance Belge:*

Depesza z Marsylji 1 października zawiera następujące wiadomości przywiezione przez paropływ *Eufrat* z Konstantynopola.

Sułtan postanowił budżet regularny. Cudzoziemcy płacić będą podatek gruntowy wszędzie gdzie kadastr zostanie przywrócony.

Lord Stratford de Redcliffe, został przez swój rząd odwołany. W kółkach dyplomatycznych wymieniają lorda Elgin jako jego następcę.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Poseł angielski lord Stradford de Redcliffe, został przez swój rząd odwołany. Tak więc przesilenie ministerjalne które już od niejakiego czasu wprawia dywan w poruszenie, było tylko prologiem do upadku lorda Redcliffe, który jak się pokazuje nie tak dobrze umiał zabezpieczyć swój wpływ, jak rozszerzyć go niewłaściwie i nad miarę. Jako jeden z ostatnich czynów lorda Redcliffe donoszą, że on pod pozorem że jako surowy anglikanin nie może bywać w kościołach katolickich, nie chciał być obecnym na *Te Deum* które odbyło się w francuzkim kościele w Konstantynopolu. *(Neue Preussische Zeitung).*

WŁOCHY.

Turyn 18 Września. Stan zdrowia Jego Kr. Mości poprawił się tak dalece, że dostojny chory może już być uważany za rekonwalescenta. Z uwagi atoli na potrzebę spoczynku i plan podróży do Francji i Anglji, Jego Kr. Mość postanowił powierzyć na niejaki czas kierunek interesów publicznych swemu dostojnemu krewnemu księciu Carignan. Jeśli nasze źródła są nie mylne, tedy postanowienie oddające chwilowo rejencję księciu Carignan, zostało przez Jego Król. Mość podpisane w zamku Palermo i jutro ma być ogłoszone w dzienniku urzędowym.

— Król Neapolu zajmuje się wszelkiemi przygotowaniami wojennemi. W ostatnich czasach miasto Capua zostało silnie ufortyfikowane. Król jak się zdaje obawia się napadu Francuzów od strony rzymskiej. *(Independance Belge).*

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XII.

O PODRÓŻY DOKTORA ANTONIEGO ZANOWICZA *naokoło ziemi.*

3 tomy. Opowiadanie doktora Tripplina.

Przyznajemy się do tego, że lubimy nadzwyczaj czytać wszelkie podróże, a mianowicie po okolicach ziemi nieznanych, bo nas dziwnie interesują wypadki poświadczające rozwój cywilizacji europejskiéj po za granicami Europy. Nasza epoka pod wielu bardzo względami ważna i pod tym względem w dziejach ludzkości będzie mieć ogromne kiedyś znaczenie. Już nie o Ameryce i Azji tu mowa, ale wpływ europejski sięga wszędzie, wszystko przerabia po swojemu i zasiewa, że tak powiemy, ucywilizowane narody po niezmiernych przestworzach oceanu, po wyspach odludnych i dzikich, po tych błogosławionych od natury krainach, gdzie to zdaje się drugi raj na ziemi, a gdzie jednak żyły dotąd plemiona ludożercze, z maczugami, z tatuowaniem, z potworami zwierzęcego pokolenia w najświętszéj zgodzie. Lubimy też śledzić wpływ europejski jak się rozwija, jak się przelewa od Rzpltych amerykanskich na wyspy Otaheity i Sandwich, lubimy śledzić krok w krok za missjonarzami ewangelji, które tym ludom dzikim na oceanie roznoszą światło wiary, opowiadają dobrą nowinę, dla czego także w Pamiętniku religijno-moralnym z wielką ciekawością zawsze przeglądamy artykuły dotyczące się rozlanych po świecie missji. W Księdze świata znajdujem także podobnegoż rodzaju artykuły, które rozpowiadają nam dziwne a ciekawe rzeczy to o cywilizacji stron zwrotnikowych i równikowych, to przedstawiają rysy ściśle miejscowe, to kreślą nam obrazy miast, ludów i zwyczajów, czasem się nawet wdające w historję. Wszystko to są niezmiernie ciekawe rzeczy, ale ich jednak tak mało posiadamy w naszéj literaturze! Inne narody posiadają massy dzieł podobnego rodzaju, to też lepiéj znają różne okolice ziemi. Warrena L'Inde anglaise np. jest dziełem klasycznem; kto, przeczytawszy Warrena, nie pozna tych bogatych krain, ich praw i stanu obecnego, ich instytucji, ich bohatyrów dzisiejszych i niedawnych, owych Tippo Saibów, Rundszyt Syngów, których imiona znane nam, bośmy je tyle razy po gazetach czytywali, ale których znamy najwięcéj z imienia, ich stanowiska, ich potęgi nie widząc i nie rozumiejąc?

Pamiętamy, przed kilkunastu laty, toż samo co i my teraz uwielbienie dla podróży takiego rodzaju wyznawał w swojéj »Literaturze i krytyce« Michał Grabowski. W istocie jak nie mieć tego uwielbienia, kiedy potrzeba coś wiedzieć, kiedy gwałtem szukamy po wszystkich stronach wiedzy, a znaleść jéj nie możem? Więc tych książek co nam je dają jak nie chwalić? Po przeczytaniu takiéj książki nie brzmią już nam dziko obce dla ucha nazwiska i wyrazy, bo wielkości polityczne nieuropejskie nieraz tak blisko poznamy, jak sąsiada z którym graniczymy o miedzę, powiada Grabowski. Dzieła takie czasami mają przeznaczenie więcéj wyniosłe, już nie są dla jednego, drugiego, dziesiątego pisane, ale dla naszych potrzeb, dla naszego czasu. Dzieło np. Tocquevilla o Ameryce, stanowi epokę dla Europy.

Nawiasem poprosimy tutaj redakcję Księgi świata, żeby w następnych zeszytach swoich, jeżeli jéj przyjdzie tknąć się krain zaeuropejskich, na przedmiot więcéj ludzki zwróciła także uwagę. Przeczytamy z ciekawością jéj artykuły statystyczne, opisowe i obyczajowe, ale niechaj nam czasem Księga świata da z podróży zagranicznych wyciągi historyczne. Co u nas mniéj znanego jak te kłótnie i nieustanne spory Rzpltych amerykańskich? Spotykamy o nich w gazetach częste wzmianki, ale skutków ich, przyczyn, przebiegu, natury, nie widzim. I te artykuły w gazetach, dla nas także byłyby zajmujące, gdybyśmy bliżéj stosunki znali; dzisiaj zupełnie są obojętne, przerzucamy je z niechęcią, odkładamy na bok. Księga świata powinnaby iść w pomoc gazetom, a raczéj źle się wyrażamy, powinnaby dla nas być księgą poważnych, nie chwilowych, ale mających znaczenie dla każdéj chwili i miejsca wiadomości.

Kiedyś Gazeta Warszawska obfitowała w tego rodzaju artykuły, ciekawe i zajmujące, po większéj części tłómaczone z Revue des deux mondes. Artykuły takie jak np. o Soluku i rządzie jego, wiele nas nauczyć, objaśnić mogły. I dziś także nie szkodziłoby żeby w pewnéj mierze nasze gazety dawały takie artykuły; strzedzby się tylko tego potrzeba, żeby tak jak było niegdyś, te artykuły nie pochłonęły całéj treści pisma. Księga świata pod kierunkiem dzisiejszym rozwijająca się tak pięknie, tak zajmująco, mogłaby i tę nową zjednać sobie zasługę u czytelników, żeby im zastępowała owe znane niegdyś w naszéj literaturze *Kolumby*. Dla czego nic nie wiemy z dziejów spółczesnych Mexyku? z dziejów Peru i Chili? z dziejów interesującéj Hajty, o któréj jednakże u nas może najwięcéj czytaliśmy artykułów?

Z takiem zajęciem wzięliśmy się do czytania nowego dzieła doktora Tripplina, które nam miało podać opis podróży naokoło ziemi. Podróż naokoło ziemi i przez polaka! to coś nowego, to coś podwójnie interesującego! Przypomnieliśmy też zaraz sobie, że urywek z podań podróżnych doktora Zanowicza, opis bitwy morskiéj z korsarzami, a raczéj z handlarzami murzynów, czytaliśmy niedawno w Księdze świata. Opis ten zajął nas nadzwyczaj, jak wszystko co z pod pióra Tripplina wychodzi: język żywy, malowniczy,

poetyczny, obrazowanie mistrzowskie i jakaś zagadkowa księżniczka z Otahejty, Talaja na imie, którą doktór Zanowicz uwoził z mórz południowych do naszéj zimnéj Europy, żeby ją sobie wychować na żonę, wszystko to były rzeczy niezmiernie ciekawe, intrygujące, piękne, zaostrzające interes. Zatem coraz więcéj zaintrygowani byliśmy, skoro śmy w pismach publicznych przeczytali, że drukuje się nakładem Merzbacha opis podróży Zanowicza, a niedługo, że opis ten już wyszedł. Spojrzeliśmy w treść książki, po tytułach: Papeiti, Otaheiti, Ejmeo, Sandwichskie wyspy, Honolulu, królowa Pomare, król Kamehameha, missjonarz Pritchard, Kalifornja, Przylądek Dobrej Nadziei, Brazylja! Co za przedmioty dla naszéj ciekawości! I szczerze dziękowaliśmy w myśli zacnemu doktorowi Tripplinowi, który wszystko pięknie pisze, ale najpiękniéj pisze podróże. Cała rzecz, co nas troskała, była okoliczność, jak dalece te podróże są wiarogodne, jak dalece nie są płodem imaginacji poetycznéj szanownego autora.

Ale w przedmowie uwiadamia nas doktór Tripplin, że żyje Antoni Zanowicz, że dwóch nawet jest doktorów polaków tego imienia i nazwiska zagranicą, a potem nawet znajdujemy wiadomość, że szczególny zbieg jednego imienia i nazwiska, bywał przyczyną dziwnych qui pro quo, o czem ma być szerzéj w Asmodeuszu. Nie znamy dotąd owego Asmodeusza, bo lubo wiele czytamy, ale wszystkiego przeczytać trudno, zwłaszcza jeżeli kto ma robotę i cel życia przed sobą wytknięty. Dla nas więc obadwaj doktorowie Zanowiczowie byli nowością, dowiedzieliśmy się o jednym z nich z artykułu pomieszczonego w Księdze świata, a o drugim z »Nowéj podróży naokoło ziemi.« Owszem doktór Tripplin skreśla krótki życiorys owego Zanowicza, który opłynął ziemię; rozpowiada, że z rozmów, z ocalonych notat, z pojedyńczych tu i owdzie wydrukowanych artykułów, z opowiadań świadków, z listów do księdza Luxa (Lux był jezuitą we Fryburgu, pod okiem którego, jako jednego ze swoich krewnych, Zanowicz pobierał wychowanie) z różnych stron globu pisywanych, zebrał naprędce trzy tomy owéj ciekawéj podróży »naokoło świata.« Autorem więc tego dzieła jest właściwie doktór Tripplin nie Zanowicz i zgadzamy się na to, że podróż ta zanadto pobieżnie spisana, jest tylko słabym odcieniem tego, coby skreślił sam podróżnik. Doktór Tripplin obawiał się żeby i to nie przepadło i dla tego pospieszył z wydaniem, ciesząc się nadzieją, że »może po wyczerpaniu pierwszéj edycji,« będzie w stanie ogłosić drugą zupełniejszą i lepiéj obrobioną.

Zobaczmy jak się nam wydaje ta pierwsza podróż naokoło ziemi dokonana przez polaka, która, jak słusznie uważa doktór Tripplin, »powinna mieć pewien urok dla naszéj publiczności, chociażby opisowi zbywało w niektórych miejscach na téj samodzielnéj ognistości, którą pismu nadać może tylko ręka samego świadka opisywanych przygód i widza szkicowanych scenerji.«

Podróż odbywała się w r. 1847—8 kosztem towarzystwa jeograficznego w Marsylji, a miała za cel odkrycia naukowe. Podjęta była prywatnym kosztem, bo król Ludwik Filip, podówczas we Francji panujący, ustępował jak najuprzejmiéj z pola wszędzie przede lwem brytańskim, a marynarka wojenna Francji przez ciąg tego długiego panowania, nigdy nie była powołaną do obrony przemysłu lub handlu francuskiego w nowo-pozakładanych osadach, ani też użytą do badań naukowych, znajdujących się w jakiemkolwiek bądź zetknięciu się z interesem materjalnym Anglji. Gdy zatem Wielka Brytańja przez grzeczność Ludwika Filipa na wyspach niegdyś francuskich zakłada faktorje, magazyny i sklepy, gdy je własnemi missjonarzami zarzuca, usunąwszy zręcznie a nie zawsze uczciwie francuskich, gdy na tem cierpi honor narodowy, towarzystwo jeograficzne na własny koszt urządza wyprawę w podróż naokoło ziemi dla celów naukowych, dla tego żeby zajrzyć gdzie w oczy Anglikom i kieruje tę wyprawę głównie do Kalifornji, w któréj wtedy tylko co pojawiło się złoto. Jak przed wieki ogromny prąd europejskiéj ludności parł ku nowo-odkrytym krajom Ameryki, tak teraz za odkryciem złotodajnych potoków w Kalifornji, drugi już prąd europejskiéj ludności biegł na antypody, żeby wziąć udział w wielkich saturnaljach nowego świata. Nasza *Ermancja* z kapitanem Riffatem pobiegła za tysiącami w ślady innych. Zanowicz był lekarzem wyprawy.

Wprawdzie *Ermancja* opłynęła całą ziemię, bo z Marsylji popłynęła do Brazylji, daléj na wyspy Towarzyskie, stąd do Kalifornji, i znów o wyspy Towarzyskie zawadziwszy, widziała Bourbon, Isle de France, Malagaskar i wyspę św. Heleny i Kanaryjskie wyspy, aż powróciła do Marsylji; (Zanowicz dla kochanki którą wiózł, musiał lądem i morzem z Kadyxu przebierać się do Szwajcarji). Ale głównie cały interes téj podróży krąży około Otaity i państwa ucywilizowanego królowéj Pomare, bo jak się zdaje wyprawa najdłużéj tutaj i po dwa razy gościła. Rozdziały poświęcone Otaicie czytają się z największą przyjemnością. Tripplin (pomyliliśmy się, Zanowicz) umie tak zająć uwagę, tak urozmaicić swoje obrazy! Kreśli po mistrzowsku i fizjonomję tych wysp szczęśliwych i ludzi; poznajemy kraj i królowę jego i poddanych. Przed czterdziestu laty i Otaheity i druga grupa wysep, których ogniskiem jest Nuka Hiwa, były zamieszkane przez ludzi zupełnie dzikich, którzy europejczyków zjadali, a dzisiaj kwitnie na nich chrześćjaństwo, jest rząd reprezentacyjny, jest akademja tak nazwana południowomorska, która już wielkie położyła zasługi, i dzicy zmienili się zupełnie: jeszcze nieotarci zabardzo z zepsuciem europejskiem, przechowali wiele prostoty w obyczajach i patrjarchalności, ale za chwilę będzie tu inaczéj wszystko, po europejsku: dzisiaj zdarzy się że czasem książe jaki występuje we fraku mundurowym europejskim, a zresztą, jak Tripplin mówi, in naturalibus. Ubierając się już po naszemu, mają swoje instytucje, prawa, drukarnie, swoją literaturę, swój ku piśmiennictwu dziwnie prędko wyrabiający się język, a rzeczywiście najmiléj wpadający w ucho, o ile sądzić można z wyrazów miejscowych napotykanych w podróży.

Szczęśliwa ziemia! To raj nie ziemia! Wszystko tutaj piękne, i lud poczciwy, poetyczny, patrjarchalny i natura. Z ziemi jeden kłos dopiero wystrzela, drugi kwitnie, trzeci dojrzewa, inny dojrzał, a inny już pusty. Kilka razy do roku siać i zbierać można. Psy tutaj nie szczekają, a wypaszone służą za wielki specjał, bo mają smak młodych tuczonych baranów. Turkawki i papużki tak łaskawe, że przestają z ludźmi, około Talai kręciły się ich całe stada, a wołały czule: kwini Taja Talaja! kwini Taja Talaja! i łzy piły z twarzy księżniczki, sądząc że to rosa. Wody tutaj w stawach wszędzie czyściutkie jak kryształ, tak że szpilkę dojrzéć można na ich dnie. Roślinność najbogatsza. Piękności okolic czarujące. Czytając to wszystko, aż chce się lecieć do tych dobrych dzikich, którzy mają pojęcie o wszystkiem co najwykwintniejszym ludom znane, oprócz karczem, gorzałki, kart, różnych widowisk bezpłatnych i tych pięknych sukien, dla których posiadania tak się brudzą dzieci cywilizacji (Nowa podróż T. 2 str. 38). *(d. c. n.)*

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

Wziąłem z rąk Kazia pomięty list, wyprostowałem go i zacząłem czytać. List pisany ręką Idy zaczynał się od przeproszenia Kazimierza za wszelką subjekcję, potem następowało objaśnienie że pudło powinno być oddane introligatorowi zamieszkałemu w Kaliszu panu Popowskiemu, który w nie zapakuje nuty i książki wzięte do oprawy, w końcu Ida pięknym stylem dołączyła prośbę, aby pan Kazimierz zechciał w toż samo pudło zapakować wszystkie książki zakupione podług rejestru niżéj zamieszczonego, lub też żeby książki zakupione miał tak zawsze przy sobie, aby Ida mogła mieć na zawołanie wszelką wiadomość z nich sobie udzieloną — po takowem oświadczeniu następował rejestr książek prawie samych polskich, i to mających styczność z historją, literaturą i gospodarstwem — książek było do sto tomów; na samym końcu arkusza, był dopisek prawie w tych wyrazach: „Pomysł oryginalny, nieprawdaż? W pomyśle jest troszkę i złości i figlu, lecz licząc na jego pobłażanie dla kobiet — kończę ten list bez obawy, nadmieniając, że jeśli pan zadość uczynisz wyżéj wzmiankowanym żądaniom, możesz powtórnie zapytać się o moje zdanie.“

— No i cóż myślisz o tym liście? zapytał mnie Kazio.

— Myślę że panna Ida ma wiele dziwactwa, odwagi i przenikliwości.

— I złości dodaj jeszcze.

— Złość wywołana przenikliwością — domyśliła się że starasz się nie o nią ale o jéj posag, odmówiła ci więc swéj ręki, ale w sposób zupełnie nowy i oryginalny.

— Szatańska oryginalność — 100 tomów książek wpakować w jedno małe pudło — a to trzeba być czarodziejem — lub mieć je wszędzie, zawsze i wszystkie przy sobie? Zwarjowała — jakżebym ja wyglądał obwieszony 100 tomami książek!

— Zabawnie, zabawnie, wyśmienity sposób odmowy.

— Powiedz raczéj — wyśmienita kwalifikacja do domu obłąkanych:

— Mój Kaziu główka co podobną nauczkę wymyśliła dla ciebie, nie jest główką obłąkanego ale doktora, który w umysł zwichnięty niezdrowym pokarmem, chce wlać cokolwiek zdrowego rozsądku.

— Co za nauczka?

— Więc nie poznajesz że ów warunek — abyś 100 tomów książek zawsze miał przy sobie, i owe niepodobieństwo zapakowania ich w jedno pudło — jest to delikatne przymówienie, żebyś się wprzódy wziął do książki a potem do żeniaczki.

— Co? ja miałbym się uczyć jeszcze?

— Tak — te 100 tomów książek polskich, użytecznych, których nie znasz, nie rozumiesz, masz się nauczyć, przeczytać i spamiętać! a wtenczas nie obwieszony książkami, będziesz je miał wszystkie przy sobie.

— A to za wielkie żarty! krzyknął Kazio, i zrzucił pudło ze stołu, zemszczę się!

— I ty z nich żartowałeś; prawiąc im sceny z romansów francuzkich, doktryny filozoficzne z zagranicznych dzienników i gazet, dowodzenia o gospodarstwie z towarzystw salonowych — chciałeś żeby cię brali za uczonego, za filozofa, spekulanta i gospodarza, ty na Idzie zemsty szukać nie będziesz, owszem ją szanować zaczniesz, jeśli się poprawisz.

— Ja się mam uczyć, poprawiać, kiedy mi żydzi siedzą na karku, mam zaprzątać głowę historją, gospodarstwem, kiedy sam jestem w takiéj histórji, że w niéj zginąć zupełnie mogę.

Kazio się zamyślił, usiadł, zapatrzył się w ziemię i dopiero po godzinie wstał żywo, wziął mię za rękę i rzekł:

— Pojedziesz dziś ze mną?

— Gdzie?

— Do majora — wszak go znasz?

— Szanownego majora, któżby go nie znał.

— On ma córkę — panna dziś ma 24 lat, brzydka, ospowata, bez talentów — ale dobra i bogata; wiesz co, chcę się z nią ożenić. — U Maryni ostatni mój port, gdy i tam zginę — daję ci słowo honoru rura w usta i koniec kłopotom.

— Chcesz dziś jechać do majora i oświadczyć się jego córce? Zapytałem przestraszony nową propozycją mego utracjusza.

— Tak — dziś jadę, dziś się oświadczam, za miesiąc się żenię.

— A dawno byłeś u majora?

— Przed pół rokiem.

— Bój się Boga, nie róbże głupstw — twój postępek cię zdradzi.

— O to najmniejsza. Z Marynią razem prawieśmy się wychowywali — znam ją dobrze, ona mi sprzyja, major nazywa mnie swoim synem, jestem pewny że kupią mnie dzisiaj.

— Więc chcesz się sprzedać?

— Chcę i wolę sprzedać się ospowatéj Maryni, jak żydom!

— I dziś chcesz jechać — jedź jutro, jedź sam.

— Dziś lub jutro — lecz ty koniecznie ze mną jechać musisz, bo ja sam gotówbyłbym przed oświadczeniem się, w łeb sobie wypalić.

— Daj pokój — pojedziemy, Marynia twoją będzie, mówiłem śpiesznie bojąc się rozpaczy Kazia, któremu rosczochrane włosy przy bladéj twarzy, nadawały wyraz uosobionéj *beznadziei*.

— Więc jadę dziś jeszcze do siebie — muszę powydawać rozporządzenia, ty jedź z sędzią, dziś na wieczór lub jutro rano do was przybędę, a ztamtąd do Majora.

— Do majora — powtórzyłem i natem stanęła umowa.

W trzy godziny z hotelu Berlińskiego w Kaliszu wyjeżdżałem ja z sędzią i Kazio przekształcony w stoika, niedbając już o piękną Idę, która za tydzień to jest w poniedziałek, opuszcza wieś, udając się na wojaż za granicę.

* * *

Piękny to kraj ta nasza ziemia! W każdéj porze roku potrafi cię zająć swą prostą i spokojną fizyognomią —a cóż dopiero w porze letniéj, kiedy całe pola okryte morzem zboża, zieloną łąką, płynącym strumieniem, wieńcem roskwitłych lip ocieniających szerokie gościńce lub białe dwory i dworki — a tych gościńców do dworów i dworków na naszéj ziemi nie mało.

Ziemia kaliska choć nie bogata w zajmujące krajobrazy, cieszy oko podróżnego porządnemi zabudowaniami gospodarskiemi, starannie uprawną rolą, dość zamożną chatą wieśniaka i skromnym a całym i prostym kościołkiem wiejskim i rzeczywiście kaliskie szczycić się dziś może gospodarstwami, które bez żadnéj przesady gospodarstwami *wzorowemi* nazywać się mogą, i z téj strony wyżéj stoi nad innemi prowincjami królestwa.

I pan sędzia do dóbr którego właśnie jechałem, na-

leżał do liczby gospodarzy postępowych, *gospodarzy-przemysłowców*, którzy idąc za postępem rolnictwa, nie wyrzekają się jednak odwiecznych praw gospodarskich, bez których podobno najwymyślniejsze gospodarstwo jeszcze obejść się nie potrafi.

W ciągu drogi sędzia pokazywał wioski odznaczające się zamożnością, urodzajem lub przemysłem; pokazywał na polach różne rodzaje zboża, owsa i kartofli nadzwyczaj plonnych; opisywał różne rodzaje uprawy roli, łąk; wspomniał o hodowaniu bydła, o stadu nach i t. d. i t. d., i w takiéj rozmowie stanęliśmy przed słupem drogowym, od którego wziąwszy się na prawo, byliśmy na gościńcu szerokim, ochronionym rowami, i prostym jak strzelił; z daleka już bielał wyniosły dwór a przed nim widać było dość osób, ciekawie wyglądających na gościniec.

Gdyśmy wjechali na dziedziniec zasadzony klombami, rodzina sędziego, sąsiedzi, znajomi (którzy uwiadomieni o dniu powrotu szanownego obywatela, naumyślnie się w domu jego zgromadzili) a wszyscy obrzucili nas przywitaniami, zapytaniami, całusami i westchnieniami.

Wydobywszy się z tych wszystkich szkiców miłości bliźniego, poszedłem do gościnnych pokoi i dopiero nad wieczorem zeszedłem się ze wszystkiemi w dużéj sali, zwanéj wiejską bibljoteką.

Przy wielkim stole, zastawionym pakami, świeżo przez p. Sędziego z Warszawy przywiezionemi, siedzieli już wszyscy zajęci wyjmowaniem z pak książek czytaniem tytułów, rozrzynaniem kartek; brakowało tylko przy stole p. sędziego, lecz i ten po chwili wchodząc do sali rzekł:

— Macie wszystkie nowości literackie; moje dzieci przywiozłem wam te jakie zdawały mi się być najlepsze, miałem trudny wybór, bo w massie bazgrot dziś drukowanych trudno znaleźć węgorza, za którego nieżalby było kilka rubli zapłacić.

Po téj przemowie p. sędziego, ja byłem zmuszony głośno odpowiedziéć: gdy ze wszystkich stron odbierałem jednobrzmiące pytania o Warszawie.

— O Warszawie można zawsze i nic i bardzo wiele powiedzieć; o spacerach, teatrach, pustkach warszawskich wiecie z gazet, o ludziach, których państwo nie znacie mówić nie warto, trzeba więc czekać okoliczności, któraby w rozmowie Warszawę wywołała.

— Dla was Warszawiaków zawsze jedno w tém wielkiém mrowisku, ale gdy wieśniak po kilku latach pobytu na wsi, zajrzy do was, widzi wiele i daleko lepiéj od tych, który ciągle przebiegając ulice miasta, na wszystkiem oczy, a na niczém uwagi swéj nie zatrzymują— powiedział pan sędzia i usiadł przy ogólnym stole.

— Korzeniowski! Korzeniowski! — wołała płeć piękna, czytając kartki tytułowe.

— Kochany Kraszewski!

— Nasz Syrokomla!

Wołały naprzemian kobiety i młodzież zachwycona obecnością ulubionych sobie autorów.

— Dziękuję ojcu —mówiła ładna Julja córka sędziego— za wszystkie książki w téj paczce zawinięte.

— Ciekawym jaki też autor siedzi w téj paczce?— spytał sędzia.

— Korzeniowski.

— O my wszystkie mamy prawo do niego! — zawołały damy i rzuciły się do ulubionego autora.

— Chata za wsią! śliczność! Czecza mogiła, i to piękne być musi —mówili mężczyźni.

— Mój Syrokomla, Kęs chleba.

— Nasz Syrokomla – zawołali wszyscy — a sędzia pocierając ręką pofałdowane czoło, rzekł:

— Zachwycacie się państwo samą powieściową literaturą, a do dzieł poważniejszéj treści i ręki nikt nie ściągnie, a jednak ich tu nie brak.

— Mój papo dzieła naukowe na potem, jesteśmy spragnione tych wszystkich nowości pięknych, których my jedne tylko nie czytałyśmy.

— Zobaczymy jak to czytać będziecie potem te naukowości pójdą na półki a może dopiero gdy wam cały rok nie kupię żadnéj powieści, weźmiecie je do ręki, dla zabicia długich zimowych wieczorów.

— Fiu! fiu! co to te książki muszą kosztować —odezwał się jeden z grona męzkiego, pan Piotr, zawołany gospodarz, który teraz siedział oparty na łokciach i był zajęty widokiem tak wielkiéj ilości zakupionych książek.

— Nie wiele szanowny sąsiedzie — odpowiedział z uśmiechem sędzia—50 rubli.

— O jej! —krzyknął pan Piotr chwytając się za brzuch— 50 rubli?! za książki, i to pan sędzia nie żartuje?

— Nie panie Piotrze, to wcale nie żarty; co rok odkładam z dochodów 50 rsr., i to nie czyni mi żadnéj różnicy.

— 50 rubli! fiu! nie na wszystko, ale nie na książki: jeszcze czego! tuczyć tych próżniaków, darmozjadów, pisarków; fiu! nie....

— Choć to darmozjady te pisarki, jednak panie Piotrze czegoś nauczyć mogą i 50 rubli im ofiarować, każdy tu z nas mógłby, bez swego uszczerbku.

— O panie sędzio nie każdy — odezwał się już nie pan Piotr — 50 rubli mały to grosz, ale w domu szlacheckim nie raz wielki kapitał.

— W domu szlacheckim, w którym nie ma zbytku i nierządu, 50 rubli rok rocznie znajdzie się na książki, bez żadnych strat w gospodarskiéj zamożności.

— Ten co ma biblioteki lub myśli je zakładać niech wydaje po 50 rsr. na książki, ale nam co ledwo dorywczo coś przeczytamy, taka summa wcale nie do smaku.

— Otóż to moi panowie fałszywe zrozumienie możności i zbytku, przekonanie, że ten tylko powinien kupować książki, kto myśli zakładać bibljoteki jest najfałszywsze, bo chyba nie chcemy mieć wyobrażenia o małych zbiorkach, o kilku półkach zapełnionych książkami, o tych wszystkich bibljoteczkach domowych będących zbiorem ledwo kilkudziesięciu tomów ale wyborowych i zasłużonych autorów; dawniéj, takie to zbiorki były skarbczykiem naukowym w domu, były rozrywką podczas długich zimowych wieczorów, były miłym odpoczynkiem po pracy i nieraz zadawalniały gościa znudzonego towarzystwem, i dziś powinien się każden dom wrócić do podobnych zbiorków, do utworzenia których potrzeba tylko staranności naukowéj przy kupowaniu książek, a ręczę panom, że nie 50 ale 15 rubli co rok na książki odkładając, w lat kilka można się cieszyć wyborowym księgozbiorem.

— Panie sędzio, 15 rubli to kropla w morzu, i cóż ja za nie kupię?

— Za 15 rubli kupisz pan 15 tomów, prawda to nie wiele, jednak przy dobrym wyborze i ta ilość będzie wystarczającą na czas wolny od gospodarstwa małego a pracowitego, chociaż rzeczywiście cena książek jest przerażającą nieraz dla najbardziéj nawet ładownéj kieszeni, i nie wiem kiedy czas ten przyjdzie że nasi księgarze przestaną być li tylko spekulantami na talenta autorskie i potrzeby ogółu. Dzięki feljetonom przy pismach perjodycznych, powieści, dzieła lżejszéj treści, w swéj cenie książkowéj staniały, — chociaż jeszcze mogłyby być tańsze, gdyby drukarnie odbijające dzienniki, feljetonom nadały formę kartki książkowéj i takim sposobem, tęż samą powieść odbijały na oddzielnych arkuszach książkowych, w dowolnéj liczbie egzemplarzy. W ogóle zaś popieranie tanniego wydawnictwa dzieł, zależy najwięcéj od saméj publiczności, która powinna oceniać i dawać protekcję księgarzom zasługującym na to publikacjami taniemi; ona to nie powinna kupować książek w pierwszéj lepszéj księgarni, ale szukać firmy zasłużonéj.

— Szkoda tylko panie sędzio że podobno takiéj firmy u nas jeszcze nie ma, na drogość książek wszyscy krzyczą, ogół krzyczy, literaci krzyczą, gazety krzyczą; widać więc że te krzyki są słuszne i powinny wywołać prosto taryffę na książki, jak są taryffy na chléb i mięso; bo księgarze są prosto albo bezwzględnymi spekulantami, albo nie wiedzą przy najlepszych chęciach, że na taniości książek stracić nie mogą, nie znają chyba potrzeb ogółu, dziś każdy czytać i uczyć się potrzebuje i musi.

— Lepiejby było gdyby ograniczyli nieco swoje nakłady, gdyby nie drukowali tyle bazgrot i niedorzeczności, a za to dzieła ważniejsze czynili przystępniejszemi w cenie, bo doprawdy dziś nie wiadomo co kupić, czytając katalogi wszyzłych dzieł, a zwłaszcza że nie obeznanemu dobrze z ciągłym ruchem literackim, prawie nic nie może służyć za dobrego przewodnika.

— O przewodników w wyborze książek nie jest tak trudno, zdenia objawione ustnie o jakiém dziele, zdania piśmienne uczonych ludzi, krytyki nie są u nas rzadkie, a chociaż kupując książki bez tych przewodników, to gdyby obywatele mieli zbiorki książkowe, natenczas wzajemna wymiana, pożyczki i kommunikowanie się naukowe zły wybór w części by wynagrodziły. Znam kilkanaście powiatów w Królestwie posiadających księgozbiory tak zwane obywatelskie lub szpitalne, to jest mieszczące się przy szpitalach w miastach powiatowych —są to nieocenione podobne składkowe bibjoteki, rosnące coraz przez dokupywanie dzieł, za pieniądze z licznych prenumerat i uważać dziś należy za powinność każdego powiatu iść za przykładem już podobnemi zbiorami zbogaconych. — Nader ciekawą a nawet korzystną, jako fakt do przyszłéj historji literatury, byłaby historja szczegółowa, podobnych prowincjonalnych księgozbiorów.

— Wszystko to prawda co panowie mówicie, ale ja już się nie namówię do kupowania książek, kiedyś i ja je kupowałem, ale znudziły mnie, bo zaledwie przeczytełem kilka kartek już się oczy kleiły, drzymka brała i książka szła pod stół — mówił jakiś poczciwiec obok mnie siedzący.

— Wina pańska, na cóż kupować książki na oślep, trzeba zasięgnąć czyjejś rady.

— Czyjejś?

— Ach! własnego gustu, imienia autora, krytyki zresztą.

— Gust — mówić zaczął zapalony do rospraw p. Adam — często myli, imie autora często zwodzi, a krytyka nic a nic nie pokazuje. Krytyki u nas nie ma bo jeśli mamy kilku, wyraźnie kilku, prawdziwych krytyków, to reszta umieszczająca swoja rozbiory po pismach perjodycznych, warta kary za defraudacje imion krytyków. Cóż pan poweźmiesz za wyobrażenie o dziele z krytyki, choćby zajmującéj kilkanaście szpalt, lecz opisującéj z całą naiwnością osoby powieści, zdania autora, zdania swoje bez żadnéj zasady, i sądy najczęściéj mieszczące się w słowach uwielbienia: wysoko! uczenie! prześlicznie! proroczo! — to dobre krytyki, a raczéj wspomnienia dla powieścio-czytaczy, i to nawet dla tych, którzy nie wiedząc co jest powieść, goniąc za ciekawym obrazkiem, za nowym obrotem rzeczy lub dowcipem.

— Więc u nas nie ma krytyki?

— Jest i nie ma. Pierwsze t. j. krytyki, nadzwyczaj rzadko u was się pojawiają, drugich t. j. wspomnień jest bez liku, i są to artykuły dla osób niedbających o wzrost literatury, o jéj przemiany, lecz pragnących tylko z niéj zabawy i zabawy — zaraz panom dowiodę tego przykładem.

To rzekłszy pan Adam, zwrócił się do dam i zapytał:

— Czy panie lubią czytywać krytyki umieszczane po gazetach?

— Ach lubimy, bardzo lubimy! wszelkie krytyki i rozbiory czytujemy zawsze —odezwały się wszystkie kobiety, a pan Adam podnosząc wzrok tryumfująco, zawołał:

— Oto macie! kobiety lubią krytyki, bo one są słabostkami, przypomnieniami łechcącemi myśl niegdyś zajętą tą lub ową osóbką, tym lub owym wypadkiem, a całą dzisiejszą krytykę ochrzczę jednem imieniem *Krytyka kobieca*.

— Więc ta może być tylko dobra, która się nam nie podoba? Zanadto pochlebny sąd dla naszych dam; — rzekła jedna z grona żeńskiego, urażona śmiałém zdaniem p. Adama.

— Daruj pani, ale krytyka prawdziwa, krytyka dziejowa, z głębszym poglądem podobać się może kobietom, ale nie wszystkim; bo kobieta mimo swéj znajomości z literaturą, jeśli nie ma pretensji do ciężkiéj naukowości, zawsze kobietą zostanie i przekładać będzie wszystko co lżejsze, nad to co trąca ciężką myślą i nie chwilowem zastanowieniem się.

— Mój panie Adamie dałbyś pokój téj krytyce powieści, powieści to dla dzieci, a dla nich wszelka krytyka dobrą być może — odezwał się jakiś jegomość z wysokiém czołem i fryzowanemi faworytami.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pierwsze ani po ślubie.—Stary jegomość.*

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Września [7 Października] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.